

JERZY ZACHARCZUK

ur. Białystok



Miejsce i czas wydarzeń	Białystok, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Wagon 2010, strajki w 1980 roku, Fabryka Przyrządów i Uchwytów, produkcja w Fabryce Przyrządów i Uchwytów, NSZZ "Solidarność", postulaty strajkujących, przebieg strajków

Strajki w Fabryce Przyrządów i Uchwytów w 1980 roku

W [19]80 [roku] przed nami były trzy strajki. Z przerwami. Nasz był trzeci. Dlaczego ósmego [września] on się rozpoczął? Ja przed trzydziestym pierwszym, gdzieś to było dwudziestego drugiego, dwudziestego pierwszego sierpnia, dostałem cynk: „Jurek, będziesz aresztowany albo cię do rezerwy wezmą. Rób interes gdzieś”. A ja w tamtym czasie jeszcze jeździłem na Węgry, jeździłem do Turcji za kozuchami, handlowałem trochę, dorabiałem sobie do pracy, bo musiałem. Wtedy jak to usłyszałem, to spakowałem to i wyjechałem na Węgry. Przyjechałem siódmego [września] i poszedłem od razu na drugą zmianę. Wszyscy się tak kupkami zbierają, ja tam nawet nie interesowałem się, ale zebranie i ja przyszedłem. I tu chłopaki zobaczyli, że ja jestem, że trzeba przewodniczącego zebrania powołać, no i tam kandydatura padła od razu na mnie. Ja zostałem przewodniczącym tego zebrania, ja już się zorientowałem o co chodzi. Od razu postanowiłem, że przerywamy pracę, każdy dział wybiera dwóch, trzech, żeby spisali postulaty, które mają. I tak zakład stanął. Od razu kazałem zakład otoczyć, żeby nie było prowokacji. Otoczono, wszystko zrobiono, zabezpieczono dokładnie i my całą noc siedzieliśmy; jeden dział, drugi dział, trzeci dział – każdy dział – opracowywaliśmy każdy swoje bolączki. I rano już [mieliśmy udać się] z grupą na spotkanie z dyrekcją, z wiceministrem nawet, a kolega Marczuk wychodzi i mówi: „Panie Zacharczuk, na rany Chrystusa, weź nasze postulaty”. Pracowaliśmy tyle lat, to wiedzieliśmy na kogo można liczyć, na kogo nie można liczyć. I tak przystąpiliśmy do pertraktacji z dyrekcją. To trwało bardzo długo, to było ukierunkowane zawsze z ich strony, żebyśmy tej „Solidarności” nie zakładali. Bo to był jeden strajk, drugi strajk, tam o „Solidarności” nie słyhać, a tu my generalnie położyliśmy nacisk na „Solidarność”.

I kiedy już ta „Solidarność” powstała, kiedy spisaliśmy te postulaty, później w komisji naszej było dwóch takich przeciwstawnych – [jeden] z OPZZ, drugi partyjny. Bo ja nie

chciałem komitetu zakładać, ja tego unikałem z uwagi na to, [że] to jest bolszewicki wymysł, to mnie nie odpowiadało. Niech to będzie komisja zakładowa, niech to będzie, jak to się mówi, ludzka twarz, nie jakiś komunistyczny nawyk komitetu. Komitet to jest zdrada narodu, to sędziowie, którzy w imię rewolucji robią [coś], a my jako ludzie bezpośrednio nie związani z komuną jesteśmy temu przeciw. To było to i my robiliśmy jako komisja zakładowa, jest pieczęć nasza i takie to było ustawienie, w takim kierunku szli i to było nasze credo. I ci ludzie, [tych] dwóch, się między sobą [kłócili], przez dwa dni przeszkadzali. W końcu mnie wkurzyło, jednego usunąłem, drugiego usunąłem i wtedy Stasia Marczuka [wziąłem], powiedziałem: „On [jest] kawalerem, ma dużo czasu i blisko mieszka”. Na Elektrycznej były te spotkania, on tamtędy zawsze blisko chodził. Ja mówię: „Stasiu, ty będziesz na zewnątrz reprezentował. Ja tu w zakładzie, ja tu znam tych wszystkich swoich kumpli. Ty na zewnątrz, ja wewnątrz”. Tak my się podzielili i tak my te wszystkie sprawy zaczęliśmy ogólnie prowadzić, to wszystko poszło na korzyść dla załogi, dlatego dużo przyszło do nas, od nas brali przykład w jaki sposób tworzyć.

Strajk odbył się przez noc i do godziny pierwszej czy dwunastej w następnym dniu już odwołaliśmy, bo mieliśmy już dogadane, już spisany protokół co i gdzie, o co chodzi, co jest jakie, o jakie postulaty [chodzi]. Generalnie nam chodziło [o to], żeby ta „Solidarność” powstała. My bezpartyjni zrobiliśmy tą „Solidarność” w Uchwytach i ona rozkwitała po cichu, pomalutku. Przyszła informacja, do mnie osobiście pan Malinowski się zgłosił o stworzenie sztandaru dla Uchwytów. Ja bałem się z racji tego, że może to prowokacja, bo takich można było się spodziewać. Ale później on jeszcze drugi raz przyszedł, to inżynier, bardzo mądry człowiek, bardzo inteligentny, przyszedł do mnie już z rysunkiem jak ten sztandar ma [wyglądać]. I my – pierwsze – stworzyliśmy sztandar, umówiliśmy się z kapelanem w farnym kościele, z kanclerzem odnośnie poświęcenia sztandaru, gdyż ten sztandar po cichu został zrobiony przez siostry zakonne. Wyświęcenie to była pompa na cały Białystok. To pierwszy sztandar w regionie, który powstał. To była pompa, bo była masa ludzi, im dano skrzydła do tworzenia tego dobra na jutro.

Były naciski, przyjechali z Komitetu Centralnego nawet do nas, bo nasz zakład był wyjątkowy. Całe 100% produkcji oddawaliśmy na Rosję. Nasz park maszynowy był stary, Niemcy robili podobne uchwyty na parku nowoczesnym i my tańszym kosztem robiliśmy i w niektórych parametrach my przewyższaliśmy [ich]. My dawaliśmy zysk potrójnie, nasz zakład był wiodący. My do siedemdziesięciu krajów wysyłaliśmy produkcję. My mieliśmy zamówienie i w Polsce nie mogliśmy dostać odkuwek, to potrafiliśmy sprowadzać z Zachodu skuwki samolotem. Potrafiliśmy finansować filharmonię, teatr, hutę szkła. Nasze zarobki były powyżej średniej. W naszym zakładzie było wszystko dobrze zrobione. Mieliśmy bardzo dobrą kadrę, tylko nas wykorzystywano w perfidny sposób, że za głodowe porcje musieliśmy robić. My walczyliśmy, ja byłem mężem zaufania, byłem w radzie pracowniczej, gdzie jak większa jakaś produkcja, to na mnie zaraz już nacisk robili, co my z tego będziemy

mieli. I w taki sposób wysupłaliśmy z tego kapitału jakieś grosze dla załogi – to na premie, to na tego, ale kiedy przychodziło do podziału, to kadra techniczna więcej dostawała niż ten, który był zaangażowany i to ludzi gniewało: „Jak to? My pracujemy i nie wiemy za co?”.

Główne powody [strajków]: nic w sklepie nie można było dostać, nic kupić, roboty [było], [można było] dwadzieścia cztery godziny na okrągło pracować: „Damy ci pracę, tylko nie możesz za to co kupić”. Sklepy puste, tylko ocet. Dzisiaj, kiedy zajdę do sklepu, to serce boli, że kiedyś nie było na tych półkach nic, a dzisiaj jest wszystko, tylko pieniędzy nie ma. Wtedy nie mieliśmy nic [na półkach], a pieniądze mieliśmy. [Poza tym] niektóre sprawy były na ostrzu noża – za byle co zwalniano, nie liczone się z niczym. Bardzo rygorystycznie podchodziło się do ludzi, do robotników. I to mnie boli, że dzisiaj u nas w Polsce robotników nie ma. Co za przyczyna? Mówią, że dzisiaj w Polsce nie ma pieniędzy, bo nie ma zakładów pracy, nie ma, jak to się mówi, tych roboi, którzy [by] pracowali, którzy [by] tworzyli. Ja jeszcze pamiętam, jak „Solidarność” się tworzyła, to przecież były wypowiedzi, były różne stwierdzenia, że jaki my system stworzyliśmy – partyjny, czyli stanowy. Każda partia to jest narzędzie zbrodni wobec naszego narodu. To co my zrobiliśmy, to wszystko, jak to się mówi, rozkradli. Kto to rozkradł? Kiedy ja przyszedłem z internowania, to w zakładzie już było szesnaście spółek nie związanych z robotnikami, tylko związanych z partyjną organizacją. Partyjna organizacja podzieliła cały zakład na pewne grupy. Szesnaście spółek i raptownie później się okazuje, że trzeba radę pracowniczą zdjąć. Jak tylko radę pracowniczą zdjęli, to się okazuje, że: „Ten dział to jest mój, ten dział to jest mój” – właściciele się znaleźli. I to właśnie cały upadek tego zakładu, który, jak to się mówi, złote jajka znosił, a zarznęli go złodzieje, bandziory.

Data i miejsce nagrania	2010-08-10, Białystok
Rozmawiał/a	Karolina Kryczka, Piotr Lasota
Transkrypcja	Justyna Maciejewska
Redakcja	Piotr Krotofil, Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"